



Współczesne myślistwo w Polsce. Raport subiektywny

Według danych GUS z 2008 r., w Polsce poluje 106 588 myśliwych zrzeszonych w 2521 kołach łowieckich, dzierżawiących 4746 polnych i leśnych obwodów łowieckich, zajmujących powierzchnię 252,8 tys. km² - na tym obszarze polują tzw. zwykli myśliwi, zrzeszający się w kołach łowieckich.

W zarządzie Administracji Lasów Państwowych, gdzie polują leśnicy-myśliwi reprezentujący tę firmę z urzędu, pozostaje 257 obwodów łowieckich, wchodzących w skład 176 Ośrodków Hodowli Zwierzyny, zajmujących powierzchnię ok. **19 tys. km²**.



Ambona nieopodal granicy rezerwatu Boczek w Puszczy Rominckiej.
Fot. Andrzej Bobiec

Myśliwska matematyka

GUS podaje, że poluje się również na terenach nazwanych - podobnie jak w Lasach Państwowych - Ośrodkami Hodowli Zwierzyny, które są prowadzone przez np. Uniwersytet Przyrodniczy Poznań, Uniwersytet Rolniczy w Krakowie, SGGW - Leśny Zakład Doświadczalny itp. instytucje naukowo-dydaktyczne i inne jednostki. To obszar **846 km²**, na którym w sezonie 2007/2008 zastrzelono **1810** danieli, jeleni, saren i dzików.

W wyniku corocznej inwentaryzacji zwierzyny łownej, którą dzierżawiący obwody łowieckie mają obowiązek przeprowadzić, została opracowana tabela „Najważniejsze zwierzęta łowne w Polsce”. GUS podaje takie liczby:

Tab. 1. Liczba zwierząt łownych

Łosie	Daniele	Muflony	Jelenie	Sarny	Dziki	Lisy	Zające	Bażanty	Kuropatwy
6479	17 830	2065	163 700	760 200	211 800	209 500	531 800	412 700	408 200

Wylicza się również ilość zwierząt, która została „**pozyskana**”. Wszyscy myśliwi - naukowcy, leśnicy i tzw. zwykli myśliwi, zastrzelili rocznie w szt.:

Tab. 2. Liczba zastrzelonych zwierząt łownych

Łosie	Daniele	Muflony	Jelenie	Sarny	Dziki	Lisy	Zające	Bażanty	Kuropatwy	Kaczki
-	3635	184	40 825	141 000	149 279	147 298	23 019	112 756	13 957	108 331

Czyli: **334 923** duże zwierzęta i **405 361** polnego, leśnego i powietrznego drobiazgu. Razem **740 284** zwierzęta.

Statystyki nie obejmują innych zwierząt, które mają nieszczęście być wyróżnione słowem-wyrokiem: „łowne”. Oto wykaz wszystkich zabijanych zwierząt - małych i dużych, pierzaków i futrzaków,



polnych i leśnych:

- jelenie szlachetne: byki, łanie, cielęta
- jelenie sika: byki, łanie i cielęta
- daniële: byki, łanie i cielęta
- sarny: kozły, kozy i kozłęta
- dziki wszystkie
- muflony: tryki, owce i jagnięta
- borsuki
- tchórze i kuny leśne i domowe
- lisy, jenoty, szopy pracze i norka amerykańska
- piżmaki
- bażanty: koguty; kury: wyłącznie na terenach OHZ (bażanta)
- kuropatwy
- kaczki: krzyżówki, cyraneczki, głowienki i czernice
- gęsi: gęgawy, zbożowe i białoczelne
- słonki
- łyski
- gołębie grzywacze
- jarzabki

Z tej ogólnej liczby zwierząt zastrzelonych przez wszystkich myśliwych polujących w kraju, „zwykli myśliwi” zabili wg www.pzlow.pl.

Tab. 3. Odstrzał ważniejszych zwierząt łownych według województw w sezonie 2006/2007. Obwody dzierzawione przez koła łowieckie

Łosie	Daniële	Muflony	Jelenie	Sarny	Dziki	Lisy	Zające	Bażanty	Kuropatwy	Kaczki
-	2333	59	31 984	123 113	104 412	136 192	15 732	71 725	12 611	103 732

Po uwzględnieniu zwierząt zastrzelonych w naukowych OHZ-ach i z porównania statystyk wynika, że myśliwi z ALP w swoich obwodach łowieckich zabili **77 688** dużych zwierząt, czyli 23% zabitych w Polsce jeleni, daniële, muflonów, saren i dzików w czasie jednego sezonu łowieckiego. Liczba ta, po uzmysłowieniu sobie, że OHZ-y zarządzane przez Lasy Państwowe zajmują powierzchniowo tylko 7,5%, pokazuje, jak bardzo cenne przyrodniczo i jak bogate w zwierzynę są ich tereny.



Po polowaniu. Fot. Grzegorz Bożek

Według GUS Tab. 17(139) w parkach narodowych w sezonie 2006/2007 roku zastrzelono **1262** zwierzęta: łosie (10 zwierząt), jelenie, sarny i dziki. Ta liczba odstawionych do skupów ciał zwierzęcych nie jest ujęta przez GUS w tabeli „Odstrzał”, ponieważ według prawa w parkach narodowych nie wolno polować – wolno „regulować pogłowię”, a robią to oczywiście myśliwi podczas jak najbardziej standardowych polowań.



Śmiertelne perpetuum mobile

Zajmijmy się ponoszonymi przez myśliwych kosztami. Wszak, jak sami to lubią podkreślać, ponoszą wielkie wydatki związane z polowaniem. Tę wielkość kształtują dwie grupy głównych wydatków – szkody łowieckie i dokarmianie.

W sezonie 2007/2008 roku myśliwi wypłacili **41,5 mln zł** tzw. odszkodowań łowieckich za plody rolne zjedzone przez zwierzynę łowną.

Na dokarmianie myśliwi z Polskiego Związku Łowieckiego wydali według danych zamieszczonych na www.pzlow.pl **28,5 mln zł**. Do tego dochodzi suma **3,7 mln zł**, jaką wydają Ośrodki Hodowli Zwierzyny Administracji Lasów Państwowych. Razem tzw. zwykli myśliwi i myśliwi z OHZ-ów ALP na dokarmianie wydają rocznie ok. **32,2 mln zł**.

Skąd biorą się te niemałe pieniądze? Głównie ze sprzedaży ciał zastrzelonych zwierząt.

Wg GUS Tab. 16(68). Ilość i wartość skupu zwierzyny łownej w 2007 roku wyniosła: **81,8 mln zł**.

Po odjęciu szkód łowieckich i sum wydanych na odszkodowania zostaje kwota **8,1 mln zł** do zagospodarowania przez myśliwych.

Tak wygląda ta śmiertelna matematyka. Każde koło łowieckie i OHZ jest małym przedsiębiorstwem, w którym bilans musi wyjść przynajmniej na zero. Z grubsza rzecz biorąc:

suma pieniędzy wydanych na odszkodowania i dokarmianie = sumie pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży mięsa zabitych zwierząt.

Wygląda to na jakieś, z piekła rodem, perpetuum mobile:

...dużo karmy = dużo zwierząt do zabicia = dużo pieniędzy = dużo karmy = dużo zwierząt do zabicia...

Jedzenie dla zwierząt, na które została wydana suma przeznaczona na dokarmianie, przez dwa, najwyżej trzy zimowe miesiące trafia do paśników. W ciągu ostatnich kilkunastu lat zimy były raczej słabe i krótkie, jedynie o ostatniej zimie można powiedzieć, że była „prawdziwa”. Zwierzęta w czasie lekkich zim w bardzo umiarkowany sposób korzystają z paśników – wolą, dostępne także zimą, pożywienie świeże. Wszak natura bez żadnego „wysiłku” i ludzkiej pomocy wykarmia je takim pożywieniem od milionów lat. Przypuśćmy więc, że około 30% rocznej puli karmy przez trzy miesiące trafia do paśników. Gdzie podziewa się 70% kartofli, buraków, owsa, kukurydzy itp.? Trafia na nęciska!

Jatka na nęciskach

Paśnik to miejsce, w którym dokarmia się zwierzęta tylko zimą. Na nęcisku karma jest przez okrągły rok. Ponieważ przy paśniku zabijać nie wolno, to inne miejsce dokarmiania myśliwi nazwali „nęciskiem” i... tam już wolno. Zaprasza się zwierzęta na posiłek, żeby do nich postrzelać



z precyzyjnej broni z odległości 30 m. A one korzystają z nęcisk, bo nie czytając prawa łowieckiego, nie odróżniają ich od paśników.

Na jednym nęcisku można zabić nawet dziesiątki zwierząt rocznie. To zwykła rzeźnia, jatka, egzekucja. Polowanie na nęciskach od kilkudziesięciu lat degeneruje myślistwo od wewnątrz. Nie ma odwrotu od tego procesu.

Do jawnej sumy przeznaczonej na dokarmianie, dochodzą jeszcze nieznanne kwoty wydawane przez indywidualnych myśliwych na zasilanie prywatnych (!) nęcisk.

Jak to możliwe, że istnieją takie „prywatne” twory w państwowym skądinąd lesie? Otóż „samo” się zrobiło przez ostatnie trzydzieści lat. Indywidualni, przedsiębiorczy myśliwi, w ulubionych przez siebie fragmentach lasu budują za swoje prywatne pieniądze ambony zamknięte na prywatną kłódkę i pod nimi urządzają nęciska – również za swoje pieniądze, i zaopatrują je szczerze przez cały rok. Dzicza matka przyprawia tam swoje młode, a te, które przeżyją zabijanie i dorosną, przyprawiają tam swoje potomstwo itd. I tak to w obwodach łowieckich powstała sieć prywatnych mini-obwodów, które są na zasadzie wzajemności respektowane. Ryzykuję stwierdzenie, że plaga prywatnych nęcisk w obwodach PZŁ, czyli „zwykłych myśliwych”, jest powszechna.

W obwodach łowieckich ALP w Puszczy Białowieskiej, w otulinie (!) Białowieskiego Parku Narodowego widziałem ambonę 95 metrów od paśnika – przy paśniku leżał martwy dzik. Piękna widoczność, łąka, rzeczka, zwierzęta przychodzą do paśnika.... Strzał – to właściwie egzekucja. Każdy, kto skorzystał z takiej ambony, powinien stanąć przed rzecznikiem dyscyplinarnym Polskiego Związku Łowieckiego. Gdy jeleni tylko wychyli głowę z Parku – już może dostać kulę. Nawet zabito jelenia jeszcze na terenie Parku. Nie chciało się przeciągnąć ciała łani na teren lasu gospodarczego, tylko wypatroszono ją na miejscu. A na dodatek działo się to wszystko przy nęcisku, na którym wysypane były buraki. Co w tym wzbudza uwagę? Ano to, że buraki służą do nęcenia jeleni i saren – dziki buraków nawet nie tkną. Czyli nęcisko urządzono z premedytacją po to, by zabijać jelenie. Cóż z tego, zapytać by można? Otóż regulamin polowań zabrania zabijania jeleni, saren i danieli przy nęcisku – wolno tylko dziki.

Ciekawe, czy rzecznik dyscyplinarny PZŁ (to taki prokurator myśliwych) prowadził jakąś sprawę o zastrzelenie np. sarny na nęcisku? Zdaje się, że prawo łowieckie w tym aspekcie zdegenerowało się i nie jest przestrzegane. W opisywanym przypadku prawo to jest ignorowane, lecz pamiętajmy, że to nie są „zwykli myśliwi”, to są obwody łowieckie ALP. Mam nieodparte wrażenie, że dżentelmeni w zielonych mundurach z karabinami na plecach, w każdym lesie czują się „u siebie”, na swoich włościach, najwyżej tymczasowo wydzierzawionych np. PZŁ. Zresztą, będąc osadzonym na tak wielkim leśnym królestwie, trudno o inne samopoczucie. „Zwykli myśliwi” na nęciskach robią tak samo i także bezkarnie.



Widok lizawki z ambony nieopodal granicy rezerwatu Boczek w Puszczy Rominckiej. Fot. Andrzej Bobiec

Postronnemu obywatelowi te niuanse są raczej obojętne, bo cóż to w końcu za różnica, w jaki sposób i w jakim miejscu lasu czy pola zostanie wystrzelona kula w serce zwierzęcia. I nawet gdyby tenże obywatel protestował i nie zgadzał się na zabicie sarny, która zimą wchodzi na jabłuszka do sadu za oknem jego domu, to cóż może zrobić? Nic. Zwierzęta w stanie wolnym są własnością Skarbu



Państwa, lecz prawo decydowania o ich życiu ma tylko wąska grupa społeczna, ta, która kultywuje śmiertniczość hobby. A gdy zwierzę zostało już zastrzelone, przechodzi na własność myśliwego, który najczęściej sprzedaje je do skupu. Myśliwy co prawda dzieli się gotówką za sprzedane ciało zwierzęcia ze swoim kołem łowieckim, ale znacząca część złotych zostaje w jego kieszeni.

W tekście zamieszczonym w „Braci Łowieckiej” 8/2009, pt. „Realny wymiar konkurencji pokarmowej między zwierzyną a człowiekiem”, prof. Włodzimierz Jezierski (domyślać się można, że promyśliwski), twórca Zakładu Ekologii i Ochrony Środowiska UWM w Olsztynie, podsumowuje dokarmianie zajęcy i kuropatw tak: *Nie łudźmy się bowiem, że wykładana tu i ówdzie snopówka owsiana dla zajęcy czy podsypywane w budkach ziarno dla kuropatw ma jakiegokolwiek istotne znaczenie w zakresie uzupełnienia koniecznych dla organizmu dostaw energetycznych.*

Omawiając ilość zjadanych przez zwierzęta płodów rolnych na polach, czyli zjawisko tak zwanych szkód łowieckich, pisze:

Wynika stąd, że z ok. 28,5 mln zł [GUS podaje inną sumę – przyp. Z. K.] odszkodowań za szkody łowieckie wypłaconych w roku łowieckim 2007/08 ok. 24,2 mln zł to odszkodowania za szkody – nazwijmy je – „konkurencyjne”. Za tą wartością stoi oczywiście określona wielkość masy towarowej. Pierwsze miejsce zajmują tu ziemniaki, z których zwierzyna »odebrała« nam 0,4 proc. krajowej produkcji tych roślin w 2007 roku. Można by to uznać za znaczącą wielkość, ale jeżeli zauważyć, że w 2007 roku przyrost produkcji ziemniaków w stosunku do roku poprzedniego wyniósł 38 proc., a straty w przechowywaniu, transporcie itp. – ok. 9 proc., to wielkość 0,4 proc. wynikająca z żerowania zwierzyny przestaje mieć jakiegokolwiek praktyczne znaczenie dla krajowej produkcji ziemniaków. W przypadku zbóż i roślin oleistych te wartości są jeszcze mniej znaczące. Żerowanie zwierzyny umniejsza krajową produkcję owsa, żyta, jęczmienia i kukurydzy o ok. 0,1 proc., a pszenicy o ok. 0,04 procent. Tymczasem przyrost produkcji zbóż wyniósł 25%, a straty – ok. 5 proc. Rośliny oleiste zwierzyna uszkadza w rozmiarze ok. 0,1 proc. produkcji krajowej przy wzroście produkcji 2% i stratach prawie 7 procent. Podsumowując powyższe rozważania, można zatem powiedzieć, że z punktu widzenia całości krajowej produkcji rolnej żerowanie zwierzyny na płodach i plonach tej produkcji nie ma żadnego praktycznego znaczenia dla efektów gospodarki rolnej. Łączna wartość produkcji roślinnej w 2007 roku wyniosła 45,4 mld złotych. W odniesieniu do tej wartości kwota wypłaconych odszkodowań to zaledwie 0,06 procent. W gospodarce w której straty przyprodukcyjne wahają się między 5 a 10 proc., jest to wielkość niezauważalna.

[...] dokarmianie zwierzyny przenosi kolejne 0,1% krajowej produkcji roślin okopowych (głównie ziemniaków i buraków cukrowych) i kolejne 0,1% krajowej produkcji zbóż [...].

W resume pisze: *Podsumowując, można powiedzieć, że rzeczywisty wymiar konkurencji pokarmowej zwierzyny względem człowieka jest całkowicie bez znaczenia zarówno w świetle możliwości produkcyjnych gospodarki rolnej, jak i w świetle strat przyprodukcyjnych.*

Dokarmianie jest kompletnie niepotrzebne. Zaczęło się w drugiej połowie XX w., gdy w Europie pojawiły się nadwyżki żywności. Myśliwi dorobili do tego ideologię, że pomagają zwierzętom przeżyć zimę. A przecież przyroda zawsze sobie z tym radziła. Przez miliony zim wykarmiła miliony zwierząt.



Dokarmianie jest wręcz szkodliwe, stanowi głęboką ingerencję w procesy przyrodnicze i pojemność ekosystemu. Takiego jedzenia w lesie nigdy nie było i nie powinno być. Myśliwym zawsze chodzi o duże stany zwierzyny, większe niż naturalny ekosystem byłby w stanie wyżywić. Najważniejsze jest bowiem, żeby było do czego strzelać. Im więcej można zabić, tym atrakcyjniejsze polowanie.

Działa tu prosty mechanizm ekonomiczny. Jeżeli w uprawy wejda dziki, zjedzą jakąś część plonów i będą tam często przychodzić, to stawia się tam ambonę, zabija, oddaje do skupu i dostaje pieniądze, z których finansuje się odszkodowania za szkody rolnicze. Dziki, jelenie i sarny płacą zawiązką za zjedzone kartofle własnym ciałem. Nikt nie jest zainteresowany, żeby chronić plony. Rolnik za każdego zjedzonego przez zwierzęta lesne kartofla dostaje żywą gotówkę, a ogrodzone elektrycznym pastuchem pole to dla myśliwego martwy, bezużyteczny teren.

Widziałem niedawno w gazecie myśliwskiej zdjęcie przedstawione jako ciekawostka, zrobione w środku zimy, w styczniu. Naganiacz przytrzymał w rękach warchlaczkę. Skąd wziął się w styczniu miesięczny warchlaczek? Locha została zastrzelona zgodnie z prawem, bo okres polowań na lochy trwa od 15 sierpnia do 15 stycznia. W tym czasie cała damska przyroda jest w bardziej lub mniej zaawansowanej ciąży, ale jeszcze nie na tyle, by wyrzucenie w krzaki pęcherza płodowego z małymi było poważnym dyskomfortem. Dziś płodność dzików na skutek dostępu do wysokobiałkowej paszy jest nieprzewidywalna, ale okresy ochronne się nie zmieniły, bo jakie właściwie miałyby być? Zupełnie legalnie można zastrzelić przyszłą dziczą matkę na dzień przed rozwiązaniem.

Koronne argumenty

Analiza pokazuje jak wygląda rzeczywisty wymiar dokarmiania, jaki ma wpływ na zwierzęta, pokazuje też o co chodzi ze szkodami łowieckimi. Inaczej mówiąc, obraca w perzynę dwa z trzech koronnych argumentów myśliwskich: o *konieczności zimowego dokarmiania* i o *konieczności obrony pól przed szkodami*. Trzecim argumentem jest *brak drapieżników i konieczność zastąpienia ich myśliwymi*.

No cóż, postawmy myśliwego ubranego w solidne ubranie, w grubych butach, siedzącego z karabinem na wieżycze strażniczej żywcem skopiowanej z ogrodzeń obozów jenieckich, zwanej pociesnie amboną, obok wilka, rysia, orła, jastrzębia... I zadajmy sobie pytanie: czy myśliwy jest w stanie wypełnić subtelną rolę, jaką drapieżnictwo odgrywa w całej przyrodzie? Zdaje się, że przeciętny myśliwy o drapieżnikach wie głównie to: „zabijają”. I twierdzi, że ponieważ on też zabija, to także jest drapieżnikiem, takim „ludzkim drapieżnikiem”. Lecz gdy choć trochę dowiemy się o drapieżnikach w przyrodzie, taka postawa traci całkowicie rację bytu. Myśliwym wydaje się, że muszą regulować pogłowie, bo nie ma drapieżników. Postawa, że w naturze trzeba coś regulować, przypomina ręczne sterowanie gospodarką w Korei Północnej. Prowadzi do nędzy w przyrodzie. Wynika z braku zaufania do procesów życiowych i ludzkiego lęku przed wszystkim. A z przyrodą można tylko współistnieć, bo sami jesteśmy jej częścią i w najgłębszym stopniu od niej zależymy. Natura reguluje się sama.

Człowiek ma lękową skłonność do osiągnięcia miażdżącej przewagi. W tej relacji widać to jak na dłoni – z jednej strony wytwory bardzo zaawansowanej technologii, współczesna, snajperska broń myśliwska, optyka, nowoczesna amunicja – a z drugiej strony cienka skóra zwierzęcia i jego miękkie ciało.

Myślistwo komercjalizuje się coraz bardziej. Na czym polega ten proces? Wystarczy wpisać w Google



„biuro polowań” i z mnóstwa linków otworzyć na przykład www.aom.pl/data/download/2_CENNIK_2008.pdf, by zobaczyć makabryczną perwersyjność tej handlowej oferty, wyceniającej w euro możliwość zadania śmierci.

Dokarmianie i praca przy nim są potrzebne myśliwym do miłego znieczulania sumienia i łagodzenia stanów, które budzą się, gdy się zabija, zabija, zabija... Nierzadko z wielkim cierpieniem ofiary, która z przestrzelonym brzuchem ucieka i zalega, aby umrzeć gdzieś w swoim leśnym domu, lecz znowu jest ścigana i gryziona przez psy, słyszy podniesione głosy, widzi sylwetki ścigających ją ludzi i w końcu jest dobijana i haratana kolejnymi kulami. To nie jest rzadkość - to norma. Przeczytajmy fragment fachowej dyskusji na ten temat na forum myśliwskim (pisownia oryginalna):

Autor: Desperado, godzina: 16 : 10

predator Czaszka ptaków nie ma klasycznej potylicy tylko kłykiec potyliczny. Dzięki takiej budowie ptak może skręcać głowę o 180 stopni. Połączenie takie jest bardzo delikatne. Ptaki dobija się pociągając albo skręcając łebek w celu zerwania właśnie tego połączenia. Dawniej, w szczególności kuropatwy, gołębie i inne małe ptaki dobijało się uderzając łebkiem ptaka o obcas buta. Kwiczoły i paszkoty nie mogły być troczone bo ich połączenie szyi z łebkiem było tak delikatne że każda próba zawieszenia ptaka na trokach kończyła się oderwaniem od głowy reszty ciała i po prostu zgubieniem pozyskanego trofeum.

kurzel, godzina: 16 : 13

potylicę można jeszcze przekłuć piórem - wówóczas przerywa się rdzeń. zdrówko

Desperado, godzina: 16 : 30

Teoretycznie można, tylko o wiele szybciej i skuteczniej sprawę się załatwia poprzez skrócenie ptakowi łebka.

czarny predator godzina: 16 : 55

Desperado Gdy przeczytałem Twój post to zwątpiem... Co do drobniejszych ptaszków - zgadzam się z Tobą... Byłem jednak światkiem hm... nazwijmy to nieestetycznych rękoczynów Kolegi w stosunku do zbarczonej gęgawy zaaportowanej przez wajmara... który troszkę ją wymemlał zanim oddał swemu panu... nie będę opisywał szczegółów... wreszcie na moją WYRAŹNĄ prośbę gęś została skłuta w „potylicę - czyli tył głowy”... do czynności tej idealnie nadaje się rymarskie szydło - szybko, pewnie i bezgłośnie... Cudzysłów powyższy pochodzi z woluminu Darz Bór Ptaki łowne dr inż Wiesława Dudzińskiego Wydanie II Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne Warszawa 1988 Rozdział I Ogólna charakterystyka gromady ptaków - Aves Rysunek 2 Schemat budowy ciała ptaka; punkt 7.

Jenot, godzina: 17 : 52

Ja nie wiem jak myśliwi uśmiercają zbarczone ptaki. Nie miałem „przyjemności” widzieć. Zbyt krótko poluję. Mogę sobie jedynie wyobrazić (sądząc z opisów) że ta czynności wymaga WPRAWY i ZNAJOMOSCI FACHU.....!!! Pozdrawiam DB



Desperado, godzina: 20 : 24

Żeby była jasność. Nikogo nie potępiam, za to że idąc na ptactwo zabiera ze sobą szydło rymarskie. Potępiam tego kto postrzelonemu ptakowi zadaje dodatkowy stres i cierpienie starając się go nieudolnie dobić. I tyle. gotan44 Jeśli masz wątpliwości moralne to musisz je rozwiązać tylko i wyłącznie we własnym sumieniu. Tutaj ani nigdzie indziej nikt Ci nie pomoże. Musisz odkryć w sobie cechy które pozwolą Ci zrozumieć sens pasji w którą wchodzisz. Wszystkie jej plusy i minusy. Sam. Łowiectwo a co za tym idzie polowanie ma się zapisać lub nie w genach. Tak samo jak serce do walki ujawniane w ringu przez bokserów. Dlatego jedni stają się legendą tego sportu a inni trafiają na jego śmietnik. Ni znam nikogo, kto zaczynając przygodę z łowiectwem stawał przed takim dylematem jak Ty. Zastanawiam się czy Twój występ nie ma innych pobudek. POZDR...

czarny predator, godzina: 22 : 39

Poprzedni post był pierwszym pisany z domu... Nie miałem pojęcia że nie będę mógł go wygładzić po wysłaniu!!! Dlatego jest taki niepokładany a myśliwskie pozdrowienie wkraść się przed tytuł... Desperado Nie masz prawa potępić myśliwego za używanie szydła. Tak samo, jak za tłuczenie tuszką po obcasach. Może to jedynie budzić Twój niesmak. Zważ jednak, że zamiast szydła i obcasa myśliwy może posługiwać się noszonym na łańcuchu srebrnym wisiosem w kształcie łebka dubelta, beksika lub słonki. Nie uważam jednak aby było to konieczne. Co do wątpliwości Szorta, to myślę że po pewnym czasie spędzonym samotnie w knieji zrozumie dlaczego porównałeś łowiectwo do króla dyscyplin olimpijskich.

jany, 23.03.2006, 12 : 50

Miałem niestety mniej szczęścia od kolegów. Wielokrotnie miałem okzje dobijać postrzeloną zwierzynę. Ma to związek z tym że mam psa chodzącego po farbie i dość często jeźdźce szukać kolegom postrzałków. 47 sztuk podniesionej grubej zwierzyny w poprzednim sezonie. Nie stety wielokrotnie musiałem dobijać zwierzynę. Nie za bardzo rozumiem o jakim rozbijaniu tuszy mówią koledzy. Poluję z kalibrem 7 × 64. I zawsze do dochodzenia zdejmuję lunetę. Zdażyło mi się skłuwać, ale miałem później ogromne wyrzuty sumienia. Od tej pory zawsze dostrzeliwuję postzrałki. Zwierzynę płową w kark(szyję), a dziki w okolicę między świecą, a słuchem. Jest to strzał zawsze skuteczny i śmiertelny. Nie ma wtedy mowy o jakimś tam spadku klasy. Chociaż takie podejście nie uważam za godne myśliwego. „Klasa mięsa”! Nie wiem czy etyczny myśliwy ma takie podejście?! Oczywiście z ekonomicznego podejścia do gospodarki w kole tak, ale podstawowym zadaniem każdego myśliwego jest szybkie uśmiercenie pozyskanego zwierza. Nie zastanawianie się za ile go sprzeda. W sytuacjach dochodzenia postzrałka, szczególnie gdy szarżuje dzik nie zawsze można mieć czas na zastanawianie się! Wie to każdy któremu to się przydażyło. Najważniejsze jest zachować, co w takiej sytuacji jest trudne zimną krew i strzelić celnie. Nie zawsze to się uda.

Jeśli chodzi o broń krótką to sędzę, że kowboje już byli i nie sędzę że potrzebujemy ich u nas. Znając mentalność nie których ludzi dochodziło by nie tylko do dobijania zwierzyny ale i do popisowych strzałów do zdrowej zwierzyny przez nie których „kolegów” nie obrażając nikogo.



Ostatnio pojawiło się mnóstwo elektronicznych gadżetów do wabienia zwierząt, w lesie zakłada się podsłuchy, na rozlewiskach w czasie jesiennych przelotów wabi się gęsi na bezpieczny nocny odpoczynek – i gdy masowo lądują na wodzie, robi się masakrę, bo strzela do nich ekipa włoskich myśliwych przywiezionych autobusem. (Następnego wieczora, po całodziennym locie podążających na południe, niestrudzonych gęsiich wędrowców – spotka to samo.) Zimą można obserwować na wyspie przez lornetkę te gęsi, które spadły na wodę ze zgruchotanym skrzydłem i ukryły się, nikt ich nie dobił. Jednej z nich wiszące skrzydło przymarzło do lodu...

Wątpliwości społeczeństwa, ruch oporu i prawda o św. Hubercie

Myśliwym udaje się utrzymać tak długo przekonanie, że są niezbędni, poprzez lata propagandy, którą wdrukowuje się w umysły kolejnych pokoleń. Ludzie może czasami nie do końca im wierzą, ale nie mają pewności, czują się nieswojo: *To całe zabijanie mi się nie podoba, ale może rzeczywiście trzeba regulować, eliminować. Ktoś to musi robić. Bo jeśli ktoś tego robił nie będzie to...*

I tu rozumowanie się zatrzymuje, bo właściwie nie wiadomo, co miałyby się stać. Pozostaje przekonanie, że myśliwi być muszą. Natomiast nikt się nie zastanawia, dlaczego myśliwi zabijają kaczki, dzikie gęsi, bażanty, kuropatwy, zające, piżmaki, słonki. Mają naturalnych wrogów, ludziom nie zagrażają. Dokarmia się je? Nie da się! Jakie szkody rolnicze może wyrządzić kaczka? Myśliwskie koronne argumenty mają się tu nijak. Tu naprawdę widać, że chodzi tylko o zabijanie. Gdyby myśliwi traktowali swoją argumentację poważnie, sami powinni zrezygnować ze strzelania do całego leśnego i polnego drobiazgu. Ale nie, oni konstruują specjalną broń: ptaszarki, żeby skuteczniej strzelać na przelotach.

Teraz społeczeństwo mniej akceptuje myślistwo, niż kiedyś. Obserwując okołomyśliwską współczesność, widać, że coś się zmieniło przez ostatnie kilkadziesiąt lat. Istnieje European Federation Against Hunting, w Polsce wyszły trzy książki antymyśliwskie: „Polowaneczko” Tomasza Matkowskiego, „Prowadź swój pług przez kości umarłych” Olgi Tokarczuk i „Farba znaczy krew”. Czwarta książka przeszła bez echa, socjologiczna rozprawa „Sens polowania” Doroty Rancew-Sikory. Tu i ówdzie ktoś coś robi w akcjach bezpośrednich, jak chociażby w Olsztynie grupa VegeActiv, Pracownia, Empatia, są pojedynczy aktywiści działający na własną rękę, znaleźli się także opiniotwórczy dziennikarze i ich publicystyka. W Internecie można spotkać takie inicjatywy, jak www.nieglosujenamyśliwych.pl.

Rozpoczęła się w Polsce akcja „Zostaw kaczki dzieciom”, która ma doprowadzić do wyłączenia dzikich kaczek z listy legalnie zabijanych zwierząt – szczegóły na www.kaczki.info.pl, włączajcie się, zaangażujcie młodych z gimnazjów i liceów, niech to sami załatwią, dadzą radę! Myśliwi nie dokarmiają kaczek, kaczki nie robią żadnych szkód, nie jest potrzebna „regulacja pogłowia” – jakoś nie boimy się, że nas krzyżówki, główienki, czernice i cyraneczki zadepczą. Żaden z myśliwskich argumentów racjonalizujących zabijanie nawet odrobinę nie dotyczy kuropatw, gołębi, jarząbków, gęsi, słonek czy kaczek. A zabija się ich około 140 000 rocznie! Ludzie, którzy mieli w sobie jakąś wstępną niezgodę na zabijanie leśnych, polnych i powietrznych istot o pięknych brązowych oczach, otrzymują coraz więcej wiedzy o myśliwskich prawdach.

Zostały poważnie podważone, i to przez samych naukowców zajmujących się łowiectwem, koronne argumenty myśliwskie o konieczności dokarmiania, szkodach łowieckich i o jakiegokolwiek sensowności selekcji samców jeleni, danieli i saren. Myśliwy wydaje się być postacią coraz bardziej



anachroniczną, wsteczną, reprezentuje nurt, z którym ludzie muszą się rozstać – nurt twardej, jednostronnej eksploatacji przyrody i wszelkiego istnienia na Ziemi. Gdy leci się samolotem nad Europą i widzi pozostałości, skrawki zielonych lasów, gęsto poprzedzielane grupami budynków, miast, miasteczek, sieciami dróg różnej wielkości, rzekami z wybetonowanymi brzegami, to wydaje się wręcz cudem, że zwierzęta żyją jeszcze z nami – ludźmi, i że mamy od czasu do czasu możliwość zobaczenia sarny, dzika czy jelenia. A gdy to się zdarzy, zapamiętujemy takie spotkanie na długie lata, czasami na całe życie. Przypomnijmy sobie, jak się czujemy po bliskim spotkaniu z wolnym zwierzęciem w lesie czy na polu. To jest zawsze ekscytujące spotkanie, ożywia i ogrzewa, czujemy się obdarowani. Myśliwi mają podobnie – czują się obdarowani możliwością ekscytującego zabicia, potem mówią ze szczerym uśmiechem na twarzy i zadowoleniem, że „święty Hubert darzył”, czyli gdzieś tam z nieba dał myśliwemu możliwość zabicia celnym strzałem w serce i przeżycia „łowieckiej przygody”.

Ale to tylko w myśliwskich umysłach dokonuje się i kreuje jakość tej „przygody”, cała emocjonalna operacja wartościująca, nadająca obraz, znaczenie i sens. Bo w realiach jest, jak jest – stalowy, precyzyjny karabin i miękkie ciało zwierzęcia. Gdyby zobaczyć prozę tego spotkania, nie byłoby czym się ekscytować. Lecz to realistyczne spojrzenie nie wchodzi w rachubę, ponieważ, jak lapidarnie ujął to hinduski mędrzec Nisargadatta, *Jedynym szczęściem, jakie ludzie są w stanie sobie wyobrazić, jest powtarzanie przyjemności.*

Rośnie opór społeczny wokół łowiectwa, ludzie zaczynają zauważać, że sami zgodzili się na ustanowienie prawa legalizującego tę makabryczną rozrywkę, że myśliwi mając legitymację społeczną zabijają także w naszym imieniu. Wokół myśliwych zaczyna powstawać coś na kształt wykluczenia społecznego, w wielu środowiskach lepiej nie ujawniać tego zamiłowania.

Warto tu wspomnieć o patronie myśliwych, Hubercie z rodu Merowingów, którego spotkało coś niezwykłego: **zobaczył** i przestał zabijać. Z historii życia tego świętego wynika, że przyjął postawę wręcz przeciwną, postawę ochraniać wszelkiego istnienia, podobnie jak później św. Franciszek. Za pełnym mocy przekazem Huberta podążyła grupa ludzi, która skupiła się wokół niego w klasztorze w Liege. To zaskakujący *pure nonsense*, że we współczesnym chrześcijaństwie został on patronem polowania, czyli zabijania. Wszyscy myśliwi mają ten sam potencjał, co ich patron, wszak wszyscy są ludźmi takimi samymi, jak on. Kto wie, ilu z nich zobaczy kiedyś błąd, w którym żyje i pójdzie drogą św. Huberta, ich niezwykłego patrona? Przeczuję, że ten surrealistyczny stan sam w sobie ma jakiś wznoszący potencjał.

Myśliwi a ochrona przyrody

W Krośnie do obrony rzeki przed niszczącą ją regulacją mocno włączyli się wędkarze. Ktoś zastanawiał się głośno nad tym, czy są przypadki, że myśliwi włączają się w sensowne działania dla ochrony przyrody? Nie słyszałem o jakichś spektakularnych myśliwskich akcjach, jak ta wędkarzy w Krośnie.

Ale myśliwym bardzo zależy na tym, by mieli gdzie polować. W ich interesie jest, by rosły lasy, by na polach było dużo zajęcy, kuropatw, bażantów... Ogromna większość leśników jest myśliwymi, także wielu polityków i ludzi różnego szczebla zarządzania. Obecnie co piąty poseł lub senator jest myśliwym! Przypuszczam, że każdy z myśliwych, gdy coś zagrażającego łowiectwu trafi na jego biurko, stara się to zagrożenie usunąć w miarę możliwości, poziomu swojej wiedzy i preferencji życiowych. Tu najważniejsze są myśliwskie intencje, a one są jednorodne i czytelne. To niewidzialna,



ale stalowa siatka solidarności myśliwskiej. Ma kluczowe znaczenie dla utrzymania stref wpływów i niczym niezagrożonej możliwości zabijania zwierząt – czyli tego, co jest najbliższą koszulą na ciele myśliwego. Z drugiej strony można spekulować, że gdyby coś pojawiło się przeciwko przyrodzie, czyli mogłoby zniszczyć siedliska zwierząt, czy właśnie to samo niewidzialne, stalowe lobby będzie próbowało zastopować zagrożenie? Ale to są chyba raczej pobożne życzenia. Wystarczy przypomnieć sobie Rospudę, ówczesnego ministra środowiska – myśliwego, i te opary alkoholu...

Spotkałem się ze zdaniem, że Puszcza Białowieska zachowana jest jako tako w stanie pierwotnym z tego powodu, że polowali w niej królowie i inni prominentni. Lecz gdy zaczęła się koszmarna eksploatacja Puszczy w 1920 roku, chyba nikt z myśliwych nie protestował, historia nie wspomina o takich faktach, pieniądze z eksploatacji okazały się ważniejsze. Zresztą, może ten kawałek Puszczy, który ocalał z pogromu, zawdzięcza to wodzie a nie królewskim myśliwym? W tym roku w grądy i olsy nie można wejść z powodu wszechobecnej wody. A przekazy mówią, że tak było od wieków. Jak tu ciąć w błocie? I po co? Łatwiej dostępnych lasów jest pod dostatkiem. Zresztą sytuacja się zmieniła, dostępne są inne narzędzia, przed współczesnym Leśnym Kombajnem Terenowym (w skrócie LKT) i piłą spalinową – nie ma obrony. Lasy gospodarcze w Polsce mają się nieźle, ale gdy pojawia się sprawa Puszczy Białowieskiej i objęcia jej prawami parku narodowego, to napotyka opór, na postawę w ALP „bronimy jak Stalingradu” – to cytat! Ten nieduży kawałek lasu jest bez ekonomicznego sensu wyrzynany i zamieniany na las gospodarczy, nadleśnictwa puszczańskie przynoszą rok w rok straty, ale za to można w Puszczy polować! **Gdyby powstał park - już nie.** Być może to jest najważniejszy problem! Można się tylko domyślać, przypuszczać, bo to pogmatwana i niejawna materia wpływów lokalnych i europejskich, interesów, przypadków, mało czytelna dla wszystkich, także w pewnym stopniu dla samych myśliwych i dla ich oponentów.

Myślistwo to wielopoziomowe zjawisko, ma swój aspekt społeczny, socjologiczny, kulturowy, duchowy, religijny, psychologiczny, ekologiczny, prawny i ekonomiczny. To nie jest proste dokarmianie – zabijanie, to coś znacznie więcej.

Polaryzacja zwolenników i przeciwników myślistwa nie daje szans na zmianę postaw po obu stronach. W takim samym stopniu jak ideowi przeciwnicy polowań nie dadzą się przekonać i nie wezmą z ochotą dubeltówek do ręki, by zrobić krwawe pif-paf, myśliwi nie przejdą na pozycje przeciwników zabijania dla rozrywki. Przytoczę fragment wstępu wielkiego erudyty w sprawach relacji ludzie – zwierzęta, prof. Dariusza Czaji do eseju „Przefarbowany świat. Mitologie polowania”, który ukazał się w poświęconych zwierzętom „Kontekstach” nr 4 z 2009 roku:

W opinii entuzjastów i praktyków, wciąż otacza je aura romantycznej przygody, a pośród najbliższych asocjacji związanych z hasłem myślistwo odnajdziemy z pewnością: poczucie zażyłości z naturą i ducha szlachetnego współzawodnictwa. W oczach myśliwych, sztuka łowiecka, to nie tylko wzbogacające i pożyteczne hobby, ale też potrzebna i wielce skuteczna forma ochrony przyrody. Wybitny strzelec (to jednak wciąż w przeważającym stopniu męskie zajęcie) mający na koncie tysiące upolowanych zwierząt i posiadacz najwspanialszych myśliwskich trofeów wciąż jest obiektem podziwu i zazdrości pośród myśliwskiej braci. W oczach pasjonatów myślistwo, to elegancka sezonowa gra, w której prym wiodą dwie wartości naczelne: sportowe współzawodnictwo i ochrona przyrody.

Z kolei, jak łatwo się domyślić, przeciwnicy polowań mają niewiele zrozumienia dla intencji myśliwych, nie mówiąc o akceptacji samego zjawiska. W ich opinii, polowanie to po prostu mordowanie nikomu nie zagrażającej, niewinnej leśnej zwierzyny. To,



kamuflowana wzniosłą czasem retoryką i rozbudowanym rytuałem, prostacka rozrywka ludzkich samców. Jeszcze inaczej: to szczególnie wyrafinowana, bo praktykowana przez cywilizowanych ludzi, forma zadawania cierpień żywym stworzeniom; pretensjonalne hobby służące zaspokojeniu dość prymitywnych żądz.

Jak więc widać, rozkład racji jest w tym konflikcie wyraźnie biegunowy, bez żadnych form pośrednich. Obydwie frakcje stoją zdecydowanie po dwóch stronach barykady i strzelają do siebie z zadawnionych i powtarzanych ad nauseam argumentów. Zdaje się, że w tak zarysowanym sporze porozumienie nie jest możliwe. Każda ze stron musiałaby bowiem zaakceptować przesądzenia wyjściowe strony przeciwnej, a na to właśnie nie ma zgody po obydwu stronach tej beznadziejnej – jak się zdaje – dysputy.

Droga daleka

Od czasu do czasu na jakimś forum internetowym obserwować można spierające się obie strony. Nawet jeżeli zachowują pozory i bez inwektyw wyjaśniają swoje racje, łatwo można wyczuć pod spodem wartki nurt emocji, które ujawnione, powodują natychmiast pełen urazy atak.

Drogą do ograniczenia zjawiska polowania we współczesnym świecie jest rosnąca świadomość społeczeństw, która powoduje postępujący ostracyzm w stosunku do myśliwych. Jeżeli zabijanie zwierząt dla rozrywki stanie się wstydliwą przypadłością – współczesne myślistwo również zacznie się kurczyć. I w tym kierunku trzeba działać, edukować ludzi, pokazywać, czym to naprawdę jest. Zmienić prawo. Otworzyć przestrzeń na stanowczą niezgodę. Trzeba spowodować, by prezydent-myśliwy był symbolem zacofania i wstydu. Nie wiem, czy w Polsce są politycy, którzy mogą dołączyć do elity europejskich, prośrodowiskowych polityków, takich, którzy zaczynają nadawać ton w Unii Europejskiej. To nie jest aż takie ważne. Ważna jest nasza osobista, wewnętrzna niezgoda na zabijanie dla hobby, rozrywki. Czas zacząć tworzyć sposób współistnienia z życiem na Ziemi bez tak wielkiego natężenia krwawej przemocy ze strony nas, ludzi.

Droga daleka, w Europie jest 7 milionów myśliwych.

Czy mamy inne wyjście, niż wyruszyć w nią dokładnie z tego miejsca, w którym właśnie jesteśmy?

Zenon Kruczyński

Autor książki „Farba znaczy krew”